

Podręcznik filozofii marksistowskiej

Zbędne jest chyba tłumaczenie motywów tego żywego i powszechnego zainteresowania, z jakim środowiska filozoficzne naszego kraju przyjęły nowy podręcznik marksizmu¹. Pałająca potrzeba tego rodzaju publikacji nie ulegała wątpliwości. Od dobrych kilku lat wszyscy zgadzali się, że w zakresie filozofii marksistowskiej dotychczasowe polskie opracowania typu podręcznikowego — nieliczne zresztą i częściowe — są niedostateczne; wszyscy też byli zgodni, że potrzebne jest opracowanie nowe, merytorycznie lepsze i zakresowo bardziej całkowite.

Nowy podręcznik pojawił się więc jako odpowiedź na bardzo realny, wręcz wymierny popyt — i z tego punktu widzenia jest on dla polskiej kultury filozoficznej wydarzeniem dużej wagi. Naprzód dlatego, że wreszcie zaspokaja istniejące zapotrzebowanie w zakresie akademickiej dydaktyki (przypomnijmy, że filozofia marksistowska jest przedmiotem powszechnego nauczania we wszystkich wyższych uczelniach kraju). Ale ta funkcja — choć ważna — bynajmniej nie wyczerpuje całości sprawy i nie na niej też skupiają się niniejsze uwagi. Nowy podręcznik zamierzony jest wszak nie tylko jako odzew na bieżące, bezpośrednie potrzeby empirycznej chwili. W zamyśle autorów — jak wolno sądzić — stanowić ma on także, i przede wszystkim, ambitną

¹ *Filozofia marksistowska*, redakcja naukowa: J. Grudzień, H. Jankowski, T. W. Jaroszewski, W. Wesołowski, Warszawa 1970.

próbę podsumowania i systematycznego uporządkowania całokształtu marksistowskiej samowiedzy filozoficznej na miarę naszych czasów. W każdym razie jako taka właśnie próba zostanie przez opinię społeczną odebrany.

Złudzeniem jest bowiem mniemać, że problem „podręcznika” marksizmu jest po prostu problemem bardziej lub mniej zręcznego i przystępnego wyłożenia pewnych treści gotowych, oczywistych i jednoznacznie uporządkowanych — jak to ma miejsce np. przy pisaniu podręcznika algebry lub gramatyki łacińskiej. Filozofia marksistowska — jak zresztą każda inna filozofia — na pewno nie jest i nie może być „systemem wiedzy” w tym rozumieniu. „Wykład” nie jest tu nigdy czymś tylko zewnętrznym wobec wykładanych treści, „treści” bynajmniej nie stanowią systemu przed wykładem i niezależnie od niego. Toteż warunkiem wszelkiej analitycznej eksplikacji jest tu syntetyczna wizja całości, która tamtą poprzedza i umożliwia. Podręcznik filozofii — zwłaszcza filozofii marksistowskiej — nigdy nie jest czysto sprawozdawczym opisem, lecz zawsze samoistną propozycją filozoficzną, która sama dopiero scala opisywany materiał, nadając mu sens na miarę swych intencji i swego rozumienia.

Zrozumiałe więc, że nowo wydane kompendium budzi żywe zainteresowanie także wśród zawodowych filozofów-marksistów (choć nie ci są jego bezpośrednimi adresatami) — a to właśnie jako owa generalna koncepcja rozumienia filozofii marksistowskiej w ogóle: jako syntetyczny skrót jej stuletniej historii, jako diagnoza jej stanu aktualnego, jako ukierunkowanie jej możliwego i pożądanego rozwoju w przyszłości.

Oceniany tą właśnie miarą zakresu i bogactwa całościowej propozycji filozoficznej, jaką *implicite* zawiera, jest nowy podręcznik pozycją wartościową i ogólnie udaną. Pod tym względem dość wyraźnie przewyższa on dotychczas istniejące u nas opracowania tego typu. Kon-

cepcja filozofii marksistowskiej, jaką proponuje, jest bardziej od tamtych wszechstronna, a przez to i bardziej współczesna. Pierwszą istotną zaletą tej książki jest znaczna pojemność jej generalnej formuły, określającej przedmiot i zakres filozofii marksizmu. Autorzy zdołali tu uniknąć tej jednostronności polemicznych zaciętrzeżeń, która czasem bywa płodna w akademickich dyskusjach, ale zawsze staje się groźna, gdy przyjąć ją, świadomie czy bezwiednie, za podstawę selekcji i organizacji materiału przy pisaniu podręcznika. Nigdzie nie mamy tu więc na szczęście owych bezpłodnych dociekań i pochopnych ustaleń, czy problem jakiś „może” i czy „powinien” być przedmiotem filozofii marksistowskiej; książka wychodzi od tego, co rzeczywiście jest tym przedmiotem. Nie wytyczając problematycznych granic i nie ferując arbitralnych wyroków, posługuje się formułą tej filozofii na tyle szeroką, by pomieścić mogła wszystkie istotne pytania, jakie faktycznie pojawiają się dziś w kręgu marksistowskiej refleksji. Dzięki temu nie wikła się zanadto w takie czy inne kwestie sporne w łonie samego marksizmu, lecz, udzielając głosu rozmaitym stanowiskom interpretacyjnym, przekazuje za to wierniejszy obraz złożoności i wewnętrznego zróżnicowania tego światopoglądu.

Wszechstronny, całościowy charakter tej koncepcji widać też wyraźnie w słusznej niechęci autorów do nazbyt sztywnych podziałów i rozgraniczeń. Tak np. za wielką zaletę książki uznać należy znaczne zatarcie ostrości i sztucznego charakteru tej koronnej dystynkcji stalinowskiego dogmatyzmu, jaką jest rozróżnienie materializmu „dialektycznego” i „historycznego”. Podział ten, tak bardzo zniekształcający zasadniczą jedność filozofii marksistowskiej, a zwłaszcza tak bardzo zaciemniający fundamentalnie historyczny charakter dialektyki (podział utrwalony zresztą również instytucjonalnie, w praktyce dydaktycznej, w postaci osobliwego dualizmu

marksistowskiej „filozofii” i „socjologii”, z których ta ostatnia pokrywać się ma z jakimś wyodrębnionym od „dialektycznego” materializmem „historycznym”), został tu wreszcie częściowo przynajmniej uwolniony od swej abstrakcyjnej arbitralności. Znalazło to wyraz nawet w zewnętrznej konstrukcji całego dzieła, która nie wyodrębnia wszak materializmu historycznego jako osobnej „części” marksizmu ani jako jego rzekomej „socjologii”. Przeciwnie, pisane przez socjologów partie poświęcone tej problematyce (prawa rozwoju społecznego, walka klas, państwo, rewolucja, naród) — zresztą należące do najlepszych w książce — łączą się w sposób płynny i ciągły z partiami czysto „filozoficznymi”. Taką konstrukcją na pewno sprzyja zrozumieniu tej tak ważnej dla marksizmu, a tak często jeszcze zapoznawanej prawdy: iż nie ma materializmu „dialektycznego”, który by *ex definitione* nie był zarazem „historycznym”, i na odwrót.

Korzystnym świadectwem rozległości filozoficznej propozycji tego podręcznika jest również dość szczęśliwie w nim zachowana równowaga między dwiema w dziejach marksizmu wyraźnie wyodrębniającymi się orientacjami: naturalistyczną i historyczną (znane są one dziś raczej pod dość niefortunnymi nazwami *resp.* „scjencyznej” i „antropologicznej”: zwłaszcza ta ostatnia nazwa jest mocno nieadekwatna do rzeczywistej treści swego desygnatu). Równowaga ta wyraża się tu nie tylko bezstronnym uwzględnieniem „ulubionych” problematyk filozoficznych każdej z obu tych orientacji — a więc równouprawnionym potraktowaniem obiektywnej dialektyki przyrody i historycznej dialektyki społecznego działania. Widać ją także — i może przede wszystkim — w rzetelnym wysiłku autorów, zmierzającym także w obrębie innych kręgów problemowych do jednoczesnego zadośćuczynienia potrzebom i preferencjom obydwu tych punktów widzenia. Znów szuka

się tu pewnej szerszej formuły, która na równi obejmowałyby obie orientacje — jako odrębne w akcentowaniu pewnych momentów, ale przecież nie wykluczające się, nie przeciwstawne. Wydaje się, że te poszukiwania takiej żywej, właśnie dialektycznej „równowagi w napięciu” doprowadziły w niejednym wypadku do rezultatów ciekawych i płodnych. Przykładem niech służą całkiem udane rozdziały „filozoficznej” części książki: o przedmiocie i funkcji filozofii (II), o teorii poznania (V), o moralności (XV), o marksistowskiej koncepcji człowieka (XVII). W rozdziałach tych — kluczowych przecież dla całości — przejrzysto rysuje się sprawa w marksizmie najważniejsza: jego dwubiegowość między „naturą” i „historią”, będącą zarazem ciągłym wysiłkiem syntezy obu. Dostatecznie jasno pokazano tu — od różnych stron i z różnych punktów widzenia — tę żywą całość, jaką jest marksizm z a r a z e m „przyrodniczy” i „historyczny”; osadzony w rzeczywistości obiektywnej i zarazem czynnie przekształcający ją; „wychowywany” przez opór zastanych warunków zewnętrznych, ale zarazem „wychowujący” same te warunki w twórczym procesie praktyki i pracy, poznania i organizacji.

Innym dualizmem, od którego podręcznik w znacznym stopniu potrafił się uwolnić, jest sztywne rozgraniczenie wykładu „systematycznego” i „historycznego”. Prezentacja marksizmu na tle klasycznej problematyki filozoficznej nie wisi w próżni — jak to często zdarza się w tego rodzaju opracowaniach — lecz jest dość porządnie osadzona w realiach historii myśli, w rzeczywistej dynamice idei i światopoglądów. Tak np. tradycyjna formuła o dziejach filozofii jako „arenie walki materializmu z idealizmem” — w dogmatycznych interpretacjach marksizmu jakże często przybierająca postać skostniałego w swej jałowości poznawczej schematu — została tu w poważnej mierze wypełniona żywą, konkretną treścią. Autorzy wyszli ze słusznego założenia,

że jeśli opozycja „materializm — idealizm” ma być sensowną kategorią filozoficzną, to musi być przedstawiona w całym bogactwie swych historycznie rzeczywistych konkretyzacji. Toteż odpowiedni rozdział podręcznika kreśli w tym miejscu zwięzły przegląd historii filozofii od starożytności aż po Hegla i Feuerbacha (a dopełniają go zamieszczone w końcowej części rozdziały o neotomizmie, pozytywizmie i egzystencjalizmie). Dzięki temu marksizm, wykładany w rozdziałach „systematycznych”, przestaje być filozoficznym *deus ex machina*, systemem wiedzy absolutnej poza wszelką historią stojącym; staje się zjawiskiem historycznym, zrodzonym z pewnej tradycji, określającym się wobec pewnych zastanych pytań i problemów, inspirowanym przez pewne dziedzictwo intelektualne i ideowe.

Szkoda może tylko, że tę zasadę wykładu konkretno-historycznego, tak udatnie zastosowaną przy przedstawieniu genezy marksizmu i jego związku z dotychczasową historią filozofii, nie do końca udało się autorom przenieść na prezentację samego marksizmu. Zbyt słabo chyba wyartykułowano w podręczniku ten niezbity skądinąd fakt, że marksizm sam ma swoją historię, i to już ponad stuletnią. Jest wprawdzie bardzo dobry rozdział wstępny, omawiający powstanie i rozwój filozofii marksistowskiej. Ale zarówno jego objętość, znikoma w stosunku do części „systematycznej”, a zwłaszcza nieporównywalna z potężnie rozbudowaną częścią historyczną rozdziału III, jak również jego ściśle wyodrębniona pozycja zarysu wprowadzającego i przez to dość zewnętrznego wobec właściwej problematyki — wszystko to pozostawia odczucie poważnego niedosytu.

Jak każdy podręcznik, książka ta ma więc również swe rozliczne wady, i ta właśnie wydaje się być najistotniejsza z nich. Brak tu należytego przedstawienia trudnej i złożonej dynamiki samego marksizmu, brak żywego tętna jego własnej historyczności. Przełożenie ca-

łego ciężaru spraw związanych z historią filozofii marksistowskiej na barki nazbyt szczupłego rozmiarami rozdziału pierwszego doprowadziło do daleko posuniętego „odhistorycznienia” całości. Za to zaś trzeba płacić bardziej abstrakcyjnym obrazem „systematyki”. Marksizm, rozważany w oderwaniu od stu lat swej historii; od rzeczywistych spięć i kontrowersji, w których się rodził, kształtował i wzbogacał; od ludzi, którzy go tworzyli; taki marksizm staje się zanadto gładki w swej niezmiennej gotowości, zanadto bezkonfliktowy w swej historycznej anonimowości.

Mówię: anonimowości — gdyż takie właśnie jest pierwsze określenie narzucające się przy lekturze niektórych rozdziałów „systematycznych” podręcznika. Wykłada się tu mianowicie pewien korpus poglądów ogólnie określanych jako „marksistowskie”, bez jakiegokolwiek wskazania ich autorów. Skądinąd nie trzeba być wielkim erudytą historycznym, by wiedzieć, że znikomą tylko część tych poglądów w rozwiniętej postaci znaleźć można w samych pismach Marksa i Engelsa, a nawet Lenina. Przeciwnie, znaczna większość rozstrzygnięć, a nawet wiele wręcz samych pytań należących do tego, co dziś nazywamy filozofią marksistowską, powstało poza tekstami klasyków. Tych rozstrzygnięć i tych nowych pytań nie stworzyła przecież „filozofia marksistowska” jako podmiot zbiorowy, lecz indywidualni filozofowie-marksieści, wśród których ze stosunkowo dużą precyzją zawsze wskazać można konkretnych autorów takich czy innych koncepcji. I tego w książce najbardziej brak. Nie dość wyraźnie uświadamia ona fakt, że fikcją jest jakakolwiek „filozofia marksistowska”, która istnieć miałaby również poza kumulującym się w historii intelektualnym wysiłkiem rzeczywistych filozofów-marksistów, i od wysiłku tego niezależnie.

Nie wstydzmy się nazwisk: tylko dzięki nim wszelka filozofia ma jakieś żywe oblicze. Gdy uczymy czytelnika

nika, że marksizm rozróżnia „sprzeczności antagonistyczne” i „nieantagonistyczne”, nie zapomnijmy dodać, iż autorem tego rozróżnienia w takiej postaci jest Józef Stalin, którego twórczość wszakże nie wyczerpuje jeszcze całości marksizmu. Kiedy wykładamy podstawy materializmu dialektycznego, nie skąpmy informacji o niebagatelnym wkładzie, jaki w teorię tę mieli — poza Engelsem i Leninem — tacy filozofowie jak Jerzy Plechanow czy Karol Kautsky. Prezentując marksistowską koncepcję rewolucyjnej praktyki jako historio- i kulturotwórczej aktywności proletariatu, nie pomijajmy nazwisk takich czołowych teoretyków marksizmu XX wieku jak Antonio Gramsci czy György Lukács. Pisząc o estetyce marksistowskiej wspomnijmy choćby słowem o Franzu Mehringu, Anatolu Łunaczarskim czy Bertolcie Brechcie. „Systematycznemu” wykładowi takie usytuowanie go w żywej historii twórców i dzieł, polemik i kontrowersji może wyjść tylko na dobre. Bo czyż nie uznamy za marksistowskiego ignoranta tego, kto płynnie wymieni nam wszystkie „prawa dialektyki”, a także nie potknie się nawet przy „podstawowym zagadnieniu filozofii” ze ścisłym odróżnieniem obu jego „stron” — ale nie będzie potrafił powiedzieć nic dorzecznego o którejkolwiek z wyżej wymienionych postaci?

Ten swoisty ahistoryzm z wyraźną tendencją do depersonalizacji marksistowskiej myśli filozoficznej nie jest oczywiście jedyną wadą podręcznika. Zarzuty — drobne i większe — można by mnożyć (spośród drobnych zapewne sporo złożyć trzeba na karb pospiesznej, a przez to niedbałej redakcji tekstu). Ale też nie sposób wyobrazić sobie dzieło tego typu, które byłoby w pełni wolne od ułomności. Wszyscy na ogół wiedzą, jak nie należy pisać podręcznika; trudniej znaleźć kogoś, kto chciałby pokazać, jak pisać go należy. Dlatego krytyka wad jest tu zjawiskiem zwyczajnym. Nie powinna ona wszakże przesłaniać rzetelności podjętego wysiłku

i znaczenia jego pozytywnych rezultatów. Jest to książka nie tylko potrzebna i przydatna, jest ona także ważna jako propozycja filozoficznej syntezy, która na pewno będzie miała swój udział w kształtowaniu przyszłego oblicza polskiego marksizmu. Propozycja to inspirująca i płodna. Miejmy nadzieję, że rozbudzi ona w naszych środowiskach filozoficznych rzeczową i twórczą dyskusję. A dla rozwoju marksizmu nie ma lepszego żywiołu nad taką dyskusję nad własnymi pryncypiami i własną historią.

1971